

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 42 (687) 21 października 1973 r. Cena 2 zł

- Sekretariat Międzynarodowy ChKP obradował w Polsce
- Chrystus Bogiem i Człowiekiem
- Miejsce wśród swoich



Lekcja

Z LISTU SW. PAWŁA
APOSTOŁA
DO EFEZJAN
(4, 23-28)

Bracia! Odnówcie się duchem w waszym umyśle i przyobleczcie się w nowego człowieka, stworzonego według wzoru Boga w sprawiedliwości i świętości, polegającej na prawdzie.

Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie prawdę: każdy do bliźniego swego, bo jesteście nawzajem dla siebie członkami. Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi diabeł! Kto dotąd zazwyczaj kradł, niech już przestanie kraść, lecz raczej niech pracuje, dokonując własnymi rękoma czynu dobrego, by miał z czego udzielać potrzebującemu.

Evangelia

WEDŁUG
SW. MATEUSZA
(21, 1-14)

Onego czasu Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach naucając: Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi. Posłał więc sługi, żeby zaproszonych zwołali na ucztę; lecz ci nie chcieli przyjść. Posłał jeszcze raz inne slugi z poleceniem: powiedzcie zaproszonym: oto przygotowałem moją ucztę; woły i tuczone zwierzęta pobite i wszystko jest gotowe. Przyjdźcie na ucztę. Lecz oni zlekceważyli to i poszli: jeden na swe pole, drugi do swego kupiectwa, a inni pochwycili jego slugi i znieważyli ich, pozabijali. Na to król uniósł się gniewem. Posłał swe wojska i kazał wytrącić onych zabójców, a miasto ich spalić.

Wtedy rzekł do swoich sług: ucztę wprawdzie jest gotowa, lecz zaproszeni nie byli jej godni. Idźcie więc na rozstajne drogi i zaproszcie na ucztę wszystkich, kogo tylko spotkacie. Słudzy ci wyszli na drogi i prowadzili wszystkich, których znaleźli: zarówno złych jak i dobrych. I napełniła się sala biesiadnikami. Wszedł król, żeby się przypatrzeć biesiadnikom i zauważył tam człowieka, nie ubranego w strój weselny. Rzekł do niego: Przyjacielu, jakęś tu wszedł, nie mając stroju weselnego? Lecz on zamilkł. Wtedy król rzekł sługom: Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go na zewnątrz w ciemności, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych.



Ruiny Suzy,
stolicy królestwa
elamicckiego
(Dn. 8, 2)

CHRYSTUSOWE WEZWANIE NA UCZTĘ

Kulminacyjnemu, szczytowemu punktowi Mszy św., kiedy na ołtarzu dokonuje się właściwa ofiara, towarzyszy milczenie. Milkną organy i śpiew. W ciszy rozlega się tylko głos kapłana: „Który w przeddzień swej męki wziął chleb w święte i czcigodne ręce swoje, a wzniosłszy oczy ku niebu do Ciebie, Boga, Ojca swego wszechmogącego, Tobie dzięki czyniąc, błogosławił, łamał i dawał uczniom swoim mówiąc: Bierzcie i pożywajcie z niego wszyscy: TO JEST CIAŁO MOJE...”

Kiedy po raz pierwszy w dziejach świata te słowa wypowiadał w Wieczerniku sam Chrystus Pan, również była cisza. Milczeli Apostołowie. Milczeli zaskoczeni, zdziwieni, przejęci, a może i przerażeni wielkością cudu, jaki dokonywał się na ich oczach. Chleb stał się mocą słów Pana jego własnym Ciałem i Krwią. Od tej też pory będzie pokarmem. Ofiara Mszy św. będzie ucztą. Branie w niej czynnego udziału, spożywanie Ciała i Krwi Pańskiej, stanie się rękojmią zbawienia wiecznego. „A kto pożywać będzie tego Chleba, żyć będzie na wieki”. To zapewnienie zostawił nam sam Zbawiciel. On też kieruje ku nam swe zaproszenie na Boską Ucztę. Czekaj też na naszą odpowiedź, na nasz w niej udział. Tymczasem my zaczynamy się społem wymawiać, zaślaniać obowiązkami, przemęczeniem pracą. Znajdujemy na swe usprawiedliwienie tysiące motywów. „Panie, miej mnie za usprawiedliwionego. Nie mogłem dzisiaj przyjść, może przyjdę w następną niedzielę”. I tak obiekujemy z dnia na dzień. A Pan czeka. Czekaj cierpliwie. Jak długo pozwolimy Mu czekać?

Nawet jeżeli przyjdziemy, to zachowujemy się często podczas Mszy św. biernie. Jesteśmy obecni w kościele, obserwujemy z większą lub mniejszą uwagą przebieg ceremonii, czasami włączymy się do wspólnego śpiewu, a po skończonej Mszy wychodzimy zadowoleni z tego, że wypełniliśmy przykazanie Boże i kościelne. To prawda, że wypełniliśmy, ale tylko minimalnie. Bóg oczekuje od nas czegoś więcej. Oczekuje naszego pełnego udziału w uczcie Mszy św. Do nas kieruje słowa: „Bierzcie i pożywajcie...” To nie tylko zaproszenie. To coś więcej. To rozkaz.

Tymczasem nieliczni go wypełniają, nieliczni pożywają Chleb Boskiego Syna, nieliczni w pełni uczestniczą w Jego Królewskiej Uczcie. Większość pozostawia Chleb Pański nietknięty, pozostawia dla innych. Sami odchodzą głodni duchem, słabi i nieumocnieni. Czy w drodze swego życia nie ustają, nie zaślabbną, nie upadną pod ciężarami trudu powszedniego, pod naporami namiętności?

Chrystus Pan powiedział: „Jam jest Droga”. My

jesteśmy pielgrzymami. Idziemy przez życie w tym celu, aby spotkać się z Chrystusem. Idziemy po drodze, na której stoi On sam z Chlebem w dłoni. Chce nas posilić, umocnić. Chce, abyśmy nie ustali na drodze wiodącej do Domu Ojca. Cel daleki, droga to trudna, a my przecież jesteśmy słabi.

Zaproszenie Chrystusa Pana na ucztę winniśmy zawsze głęboko przemyśleć. Konsekwencje bowiem tego zaproszenia są bardzo zasadnicze. „Jeśli kto pożywa tego chleba, będzie żył na wieki. A chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata” (J. 6, 51). Sprawa została jasno określona. Nie pozostaje więc nam nic innego, jak tylko doprowadzić swe życie wewnętrzne do porządku i spełnić rozkaz Chrystusa.

A tymczasem my nie odczuwamy „głodu Chleba życia”. Spotkanie z Chrystusem, posilenie się Jego Ciałem i Krwią, uważamy i traktujemy jako czyn wyjątkowy. Uważamy się za wierzących i na pewno takimi jesteśmy, ale nie docieramy do sedna sprawy. Ograniczając realizację Chrystusowego zaproszenia na Ucztę do obecności na Mszy św. (dobrze, że chociaż to czynimy), wypełniamy przykazanie. Zachowujemy literę prawa, gubimy jednak ducha. Nie tęsknimy do uczestnictwa w Uczcie Pańskiej, do pełnego i całkowitego zespolenia z Chrystusem.

Będąc w najbliższą niedzielę na Mszy św. pamiętajmy o tym, że pod postaciami chleba i wina jest obecny sam Chrystus. Dzięki tym postaciom staje się dla nas w swej Bosko-ludzkiej rzeczywistości dotykalny, dostępny i bliski. Postacie pozwalają nam dojść do Niego bez trwogi i lęku. Nie musimy też przed Nim zaślaniać swych twarzy, jak to czynili Apostołowie na górze Tabor podczas cudu Przemienienia. I chociaż wobec faktu przeistoczenia dokonującego się zawsze na naszych oczach, w naszej obecności, na ołtarzu, kiedy to mocą słów wypowiedzianych przez kapłana chleb zamienia się w Ciało, a wino w Krew Pana, nasz rozum i naturalne władze poznawcze, a zwłaszcza skłonności do eksperymentowania, pozostają całkowicie bezradne, przewodnikiem niech nam będzie wiara, poręczona słowem najwyższego autorytetu — Boga. Wierzmy Jego słowu, bo On jest samą Prawdą. Wierzmy, chociaż sposobu Jego obecności w Eucharystii nie możemy zrozumieć ani pojąć. Wierzmy jednak, że On jest obecny. A to jest najważniejsze. Z wiarą też prosimy, odpowiadając na Jego zaproszenie: „Przyjdź do mnie, slugi niegodnego, przyjdź, bądź mi pokarmem duszy i wzmocnieniem na drodze pielgrzymowania do wieczności”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Biskup Samuel z Etiopskiego Kościoła Prawosławnego i rzymskokatolicki biskup Pierre Marie - uczestnicy obchodów 25-lecia Światowej Rady Kościołów



Istota Eucharystii pozostaje ta sama, liturgia w Kościołach się zmienia. Na zdjęciu ksiądz francuski udziela Komunii św., kładąc eucharystyczny opłatek na dłoniach małego chłopca

ECHA 25-LECIA SRK

Uroczystości związane z 25 rocznicą powstania Światowej Rady Kościołów, obchodzone w Szwajcarii i w innych krajach, przyczyniły się w wielkiej mierze do zacieśnienia jedności i braterstwa wśród chrześcijan. Odczuwa się coraz wyraźniej zanik wzajemnych uprzedzeń wśród członków różnych wspólnot chrześcijańskich, które w ruchu ekumenicznym widzą swą przyszłość i wypełnienie woli Chrystusa.

UDZIAŁ WATYKANU W EUROPEJSKIEJ KONFERENCJI BEZPIECZEŃSTWA I WSPÓLPRACY

Jak wiadomo, Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy jest pierwszym spotkaniem międzynarodowym na przestrzeni ostatnich 150 lat, w którym uczestniczy Watykan. Ostatnim był zjazd państw europejskich w Akwizgranie w 1818 roku, który zamykał serię spotkań otwartych Kongresem Wiedeńskim, a regulujących problemy Europy po wojnach napoleońskich. W wyniku sporu z nowopowstałym Królestwem Włoch, po 1870 r. Watykan nie był zapraszany na konferencje międzynarodowe. Artykuł XXVI układów laterańskich z 1929 roku zobowiązywał Watykan do „pozostawiania na uboczu sporów między państwami i powstrzymywania się od udziału w kongresach, które się z nimi wiążą”. W okresie poprzedzającym obecną Konferencję, Watykan i rząd włoski uznali zgodnie, iż zakaz ten nie dotyczy udziału w Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy, ponieważ jej treścią i celem nie jest rozstrzygnięcie sporów między państwami, lecz stworzenie systemu zbiorowego pokoju i bezpieczeństwa na kontynencie, co nie może przynieść uszczerbku niczym interesom państwowym.

Z ramienia Watykanu uczestniczył w Konferencji Sekretarz Rady do Spraw Publicznych Kościoła, arcybiskup Agostino Casaroli, który w Hel-

sinkach stwierdził między innymi, że Watykan popiera wszelkie wysiłki na drodze przygotowywania warunków całkowitego bezpieczeństwa.

CHRZEŚCIJANIE W JAPONII

Aczkolwiek chrześcijanie w Japonii stanowią nadal mniejszość religijną, jednak mają niemały wpływ na kulturę japońską. Przyczyniają się do tego wielowiekowe kontakty Zachodu z Japonią, a ostatnio rozwój ekumenizmu. Podobno ostatni raport rządowy stwierdza istnienie 3 milionów Japończyków-chrześcijan i 14 milionów sympatyków chrześcijan co należy zawdzięczać w głównej mierze literaturze chrześcijańskiej.

WATYKAN A PORTUGALIA

Stosunki między Watykanem a Portugalią pogorszyły się. Przyczyniło się do tego potępienie przez papieża zbrodni dokonywanych przez armię portugalską w koloniach. Uważa się, że Kościołowi grozi wypowiedzenie koncordatu, a tym samym niebezpieczeństwo utraty przez Kościół portugalski większości tradycyjnych przywilejów i dotacji państwowych. Na dobro Kościoła Rzymskokatolickiego w Gwinei-Bissau, Mozambiku i Angoli trzeba powiedzieć, że większość tamtejszego duchowieństwa opowiada się obecnie po stronie ruchu narodowowyzwoleńczego i przeciw polityce Lizbony.

TRZY NOWE PARAFIE PRAWOSŁAWNE W LONDYNIE

W bieżącym roku erygowano trzy nowe parafie prawosławne na terenie Londynu. Dla dwu parafii miejscowy biskup anglikański oddał do dyspozycji budynki kościelne. E-

rygowane parafie grupują przeszło 1000 rodzin, podnosząc liczbę parafii prawosławnych rejonu londyńskiego do 18.

ZMIANY W LITURGIACH KOŚCIOŁÓW

Nie tylko Kościół Rzymskokatolicki po II Soborze Watykańskim wprowadził w swej liturgii poważne zmiany. Nowe warunki życia dyktują tego rodzaju zmiany w Kościołach starokatolickich. W Kościele Polskokatolickim działa Komisja Liturgiczna, która swe prace przedłożyła na Synodzie Ogólnopolskim w 1974 roku.

WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE W BANGLA DESZ

Staraniem Watykanu rozpoczęło się wkrótce w Dakce budowa pierwszego seminarium duchownego w Bangla Desz wyższego seminarium duchownego. W kraju tym istnieją trzy niższe seminaria, w których uczy się ok. 150 uczniów. Jest to liczba wysoka, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że w 75-milionowym kraju liczba katolików wynosi zaledwie 108 tysięcy.

SPIEWNIK EKUMENICZNY SRK

Światowa Rada Kościołów postanowiła wydać śpiewnik ekumeniczny pt. „Cantate Domino”. Przewiduje się wydanie w maju 1974 r. 25.000 egz. śpiewnika z nutami na jeden głos, a w listopadzie 1974 r. 10.000 egz. śpiewnika z nutami na kilka głosów.

KONGRES KATOLIKÓW ŚWIECKICH AFRYKI WSCHODNIEJ

W stolicy Zambii, Lusace, odbył się regionalny kongres katolików świeckich. Wzięli w nim udział przedstawiciele Kenii, Ugandy, Tanzanii, Zambii i Malawi. Regionalny Kongres świeckich poświęcony był tematowi: „Kościół i wkład chrześcijan na rzecz rozwoju

ludzkości”. W czasie poszczególnych seminariów omawiano problemy kształcenia świeckich, zadania w dziedzinie społecznej, ekumenizmu oraz kontakty wewnątrzkościelne między Afryką wschodnią i środkową.

ZAPRZESTANIE NABOŻEŃSTW ZA HITLERA W HISZPANII

Jak informuje Kathpress, po raz pierwszy w bieżącym roku zaprzestano w Madrycie odprawiania nabożeństw za duszę Adolfa Hitlera. Nabożeństwa te były dotychczas organizowane przez skrajnie prawicowe koła katolickich pogrobowców Hitlera, mimo protestów ambasady NRF. Zdaniem obserwatorów politycznych o zakazie tych nabożeństw zdecydowały najwyższe władze hiszpańskiej policji.

PASTOR H. HILD Z HESJI Z WIZYTĄ W ZSRR

Prezydent Kościoła Ewangelickiego w Hesji, pastor H. Hild, złożył wizytę w ZSRR. W Moskwie przeprowadził on rozmowy z patriarchą Pimenem, głową Kościoła Prawosławnego w ZSRR. Dłuższą rozmowę odbył również z metropolitą Leningradu Nikodemem, przewodniczącym Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W czasie rozmów uznano konieczność lepszego poznania się chrześcijan prawosławnych i ewangelickich oraz potrzebę wymiany myśli między ChKP a przedstawicielami zachodnich Kościołów ewangelickich. Należy stworzyć lepsze możliwości do działania Konferencji również i w Europie zachodniej. Prezydent Hild uczestniczył w licznych nabożeństwach w Moskwie, Leningradzie i Zagorsku.

Jest w trzy dni po zakończeniu konferencji w San Francisco. Uczestnicy konferencji chcąc jakoś naprawić tę krzywdę wyrażoną Polsce, uchwalili specjalną rezolucję, rezerwującą dla Polski miejsce pierwotnego członka ONZ. Nasz podpis jako pierwotnego członka, złożony został na Karcie 16 października 1945 r.

Trudno jest w ramach krótkiego szkicu zobrazować strukturę ONZ i jej działanie. Przypomnijmy więc tylko najważniejsze organy. Głównym organem ONZ jest Zgromadzenie Ogólne, w którego sesjach dorocznych biorą udział delegacje państw członkowskich. Bardzo ważnym, kluczowym organem ONZ jest Rada Bezpieczeństwa. Rada, składająca się z 15 delegatów ma zadanie bardzo szczególne, a mianowicie ma zapobiegać zagrożeniom i naruszeniom pokoju oraz wojnom, a w razie wybuchu konfliktu, likwidować go. Następnym w hierarchii ważności organów ONZ, jest Rada Gospodarcza i Społeczna. W jej kompetencjach leżą wszelkie rodzaje międzynarodowej współpracy gospodarczej, społecznej, kulturalnej i humanitarnej. Organ ten, może najbardziej ze wszystkich organów ONZ, ma charakter wielkiego koordynatora prac, które prowadzone są w szeregu komisji, podlegających Radzie oraz w organizacjach wyspecjalizowanych, z którymi Rada uzgadnia plany działania. Dla nas szczególnie ważną jest Europejska Komisja Gospodarcza, w której powstaniu i działalności aż po dzień dzisiejszy Polska brała i nadal bierze bardzo aktywny udział. Przedstawiciele naszego kraju biorą także aktywny udział w pracach wielu innych komisji. Nie mniej ważnym organem ONZ niż ciała poprzednio wymienione, jest Sekretariat z Sekretarzem Generalnym na czele. W skład ONZ wchodzi szereg organizacji, zwanych wyspecjalizowanymi, takich jak: Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), Organizacja dla Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), Międzynarodowa Organizacja Pracy (ILO), a także Organizacja dla Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO), która jest wielkim polem dla realizacji współpracy naukowej między narodami. Nie wyczerpując całej listy różnych organów ONZ i powiązanych z tą Organizacją innych ciał międzynarodowych, warto wymienić jeszcze jedną ważną instytucję ONZ, mianowicie Program Narodów Zjednoczonych dla Rozwoju Gospodarczego (UNDP). Działalność ta polega przede wszystkim na pomocy w planowaniu gospodarczym i szkoleniu odpowiedniej kadry.

Kilka słów o roli naszego kraju w ONZ. Gdybyśmy chcieli wyliczyć wszystkie istotne, twórcze wystąpienia, jakie wniosła Polska na przestrzeni 28 lat istnienia ONZ i przytoczyć rozliczne rezolucje wniesione przez nas, lub z naszej inicjatywy, wymagałoby to osobnego, obszernego opracowania. Mówiąc najogólniej, pokój i bezpieczeństwo dla świata, a przez to i dla naszego kraju, oto był główny kierunek naszej działalności w ONZ. Kraj nasz od samego początku ONZ występował o przestrzeganie zasad tej organizacji wyrażając, iż łamanie tych zasad powoduje często bezsilność ONZ i nieskuteczność jej poczynań. Stawialiśmy tam propozycje, jak np. w sprawie zakazu używania broni atomowej. Z inicjatywy Polski ONZ opracowała raport, dotyczący skutków ewentualnego zastosowania broni bakteriologicznej i chemicznej. Biorąc aktywny udział we wszelkich poczynaniach ONZ na tym polu, Polska piętnowała jednocześnie te kraje, których poczynania zagrażały pokojowi i bezpieczeństwu świata (np. agresja amerykańska w Korei, Wietnamie, konflikt na Bliskim Wschodzie i wiele innych). Polska odegrała również bardzo poważną rolę w całym procesie dekolonizacyjnym, który toczył się w ONZ, popierając dążenia wyzwalających się ludów i wskazując środki, jakie należy przyjąć, aby dopomóc ich rozwojowi, a tym samym zabezpieczeniu uzyskanej przez nich wolności.

Przytoczyliśmy kilka zaledwie przykładów naszych działań w ONZ, które sprawiły, iż Polska cieszy się w tej Organizacji szacunkiem i popularnością. Świadczy o tym wybór Polski na członka Rady Bezpieczeństwa w latach 1970-71, ostatnio zaś wybór na członka Rady Gospodarczej i Społecznej na lata 1972-1974 oraz na członka Rady Zarządzającej ONZ-owskiego Programu Rozwoju (UNDP). Podobnie wiceminister Spraw Zagranicznych — Stanisław Trepczyński wybrany został na Przewodniczącego powszechnej XXVII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Polska jest także aktywnym członkiem Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie. Choć mamy różne krytyczne uwagi pod adresem ONZ, kraj nasz z całym obozem socjalistycznym, popiera tę Organizację, widzi w niej szczególne zadania i uważa, że jest ona wielką szansą dla ludzkości, której nie wolno zaprzepaścić, a wręcz przeciwnie należy efektywnie wykorzystywać.

LECH WILEŃSKI

Dzięki Ci, Panie, za Twe hojne dary

Jak Polska długa i szeroka, tradycyjnie obchodziliśmy uroczystości dożynkowe. Trud rolnika uwieczony został wspaniałymi plonami. Dla wierzących bogate plony polskiej ziemi — to nie tylko wynik pracy naszych rąk, ale dowód szczerego błogostawieństwa Ojca naszego, który jest w niebie. Kościół Polskokatolicki — zwłaszcza w swoich parafiach wiejskich — każdego roku odprawia nabożeństwa dziękczynne z okazji pomyślnych zbiorów.

W dniu 2 września br. parafia polskokatolicka w Bolesławiu k. Olkusza obchodziła doroczne dożynki. Na kilkadziesiąt minut przed uroczystą Sumą zgromadzili się przed kościołem wierni z poszczególnych wsi ze swoimi dożynkowymi wieńcami. Punktualnie o godzinie 10,30 ks. dziekan Tadeusz Balicki w asyście księży wikariuszy udał się z procesją przed kościół, aby dokonać poświęcenia wieńców i wprowadzić delegacje do kościoła. W czasie uroczystej Sumy celebrowanej przez ks. Mieczysława Klekota wszyscy wierni licznie zgromadzeni w kościele zanosili dziękczynne modły za szczęśliwe tegoroczne zbiory. Dziękowali Bogu za to, że ziół nie zniszczył grad, nie zniszczyła powódź i nie wypaliło słońce. Bóg okazał swą dobroć. Pozwolił zebrać zboże do stodół. Bóg wszystkim pobłogosławił. Chleba nie zabraknie.

„Chleba naszego powszedniego daj nam” — powtarzaliśmy te słowa tysiąc razy w pacierzu, przy Różańcu, w domu i w kościele. I dał nam Bóg chleb. Tym gorętszym sercem więc dziękujemy Mu dzisiaj, dziękujemy Chrystusowi, który ukochał rolników i ich pracę, często o ich życiu i pracy mówił w swoich przypowieściach. Przypomnijmy sobie tylko krótkie wyjątki z Ewangelii czytane na poszczególne niedziele. Widzimy tam siewcę, przewrotnego włodarza, dobrego pasterza, kłokol

wzrastający wśród pszenicy, ziarno gorczyczne, robotników w winnicy. Chrystus Pan przez obrazy wzięte z życia rolników uczy ludzi prawd wiecznych.

Zastanówmy się jeszcze nad tym, że owoc naszej pracy na polach, chleb powszedni, wskazuje na inny chleb — anielski, który jest koniecznym pokarmem dla życia duszy. Cieszyć się może i radować rolnik, gdy rzuca ziarno w czarną ziemię. Z ziarna powstaje nie tylko chleb na życie ciała, ale i chleb — hostia, którą kapłan konsekruje w czasie Mszy św., hostia, która staje się Ciałem Chrystusowym. Gdyby nie było Eucharystii, w smutku pograżyłby się dusze milionów ludzi. Zabrakłoby natchnień do dobrego, tyłu łask, źródła życia Bożego.

Pracujmy usilnie, by ziemia-żywicielka dawała obfite plony. Dziękujmy Bogu zawsze, tak jak dzisiaj, gdy plony już zebraliśmy. Posilajmy się owocami pracy rąk naszych, ale nie zapominajmy, że dusza nasza potrzebuje również pokarmu eucharystycznego. Chleb codzienny niech będzie środkiem podtrzymania życia naszego ciała. Chleb Anielski — źródłem życia Bożego, nadprzyrodzonego.

Żniwa — to czas pracy, czas znoju i trudu, który się podejmuje z radością. Radośniejszy to czas, niż siewy. Człowiek lubi patrzeć na plon swych mozolnych wysiłków, już ich nawet wtedy nie liczy i nie czuje, skoro widzi, że mu się sownice opłaciły. Zakończenie zbiorów — to święto w rodzinie, święto w parafii. Wszyscy są dumni i zadowoleni, bo pracą swoją przyczynili się do tego, że stodoły są pełne wszelakiego zboża. Z serc naszych płynie dziś do Ojca niebieskiego pełna wdzięczności modlitwa: Dzięki Ci, Panie, za Twe hojne dary!

KS. MIECZYSLAW KLEKOT



Wierni z wieńcami dożynkowymi po nabożeństwie dziękczynnym przed kościołem w Bolesławiu

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej, w dniach 30 sierpnia — 2 września br., w Halinie koło Warszawy, w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym Stowarzyszenia PAX, obradował Sekretariat Międzynarodowy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

W obradach, które odbywały się pod przewodnictwem sekretarza generalnego ChKP, dr. Karoly Totha (Węgry), wzięli udział przedstawiciele dziesięciu państw Europy, Azji i Ameryki, a także zaproszeni goście.

Posiedzenie Sekretariatu Międzynarodowego rozpoczęło się nabożeństwem, które odprawił ks. metropolita Bazyli, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Uczestników powitał ks. biskup dr Jan Niewieczera — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej.

Referat wprowadzający do tematyki obrad Sekretariatu Międzynarodowego wygłosił

SEKRETARIAT MIĘDZYNARODOWY CHKP obradował w Polsce

dr K. Dąbrowa, wicedyrektor Departamentu Studiów i Programowania w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Poinformował on zebranych o wynikach wstępnych Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy, która odbyła niedawno swe pierwsze posiedzenie w Helsinkach, o polskim wkładzie do tej Konferencji oraz o perspektywach w dziedzinie umacniania pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

W trakcie obrad, sekretarz generalny ChKP, dr K. Toth, złożył sprawozdanie na temat najnowszej sytuacji politycznej oraz różnych akcji, podejmowanych przez ChKP. Podkreślił on m.in., że wizyta sekretarza generalnego KPZR, Leonida Breżniewa w USA i NRF, oraz układ o zakazie stosowania broni nuklearnej, w znacznym stopniu przyczyniły się do pozytywnych rezultatów pierwszego etapu obrad Konferencji w Helsinkach.

Musimy także dojrzeć — stwierdził dr Toth — iż proces generalnego odprężenia w polityce światowej oznacza uznanie faktu, że antykomunizm — przynajmniej w oficjalnych stosunkach między państwowych — nie ma racji bytu. Odeszliśmy daleko od koncepcji i polityki, której rzecznikiem byli Adenauer i Dulles. Przynajmniej w słowach i oficjalnych wypowiedziach każdy przyznaje, że jedyną realną drogą do porozumienia jest droga negocjacji i że szukanie możliwości współpracy jest jedynym rozsądnym rozwiązaniem.

Jest rzeczą oczywistą — podkreślił dr Toth — że jedyną słuszną postawą wobec zimnej wojny jest pokojowa koegzystencja. Jednakże trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że istnieje jeszcze wiele oznak zimnej wojny: antykomunizm i propaganda antyradziecka wzrosły ostatnio w Europie Zachodniej do alarmujących wymiarów. Nawet w oficjalnej polityce można spotkać się ze zjawiskami, które narażają na niebezpieczeństwo pierwsze osiągnięcia pokojowej koegzystencji.

Sekretarz generalny ChKP nawiązał też do wydanego niedawno przez Watykan dokumentu „Mysterium Ecclesiae”. Stwierdził, że dokument ten wywołał dotkliwie rozczarowanie wśród tych, którzy mieli nadzieję na szybkie osiągnięcie porozumienia w kwestiach wiary i ustroju kościelnego pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim a innymi Kościołami chrześcijańskimi. Z drugiej strony dokument

ten potwierdził stanowisko ruchu pokojowego i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, że porozumienie w kwestiach wiary nie jest warunkiem wstępnym do praktycznej współpracy chrześcijan w dziedzinie pokoju i postępu. Z tego stanowiska wychodząc, ChKP próbuje zacieśnić kontakty z rzymskokatolickimi organizacjami pokojowymi i ze wszystkimi pojedynczymi rzymskokatolikami, którzy inspirowani wiarą chrześcijańską pragną współpracy w dziedzinie pokoju i zbliżenia między narodami. W zakresie tym ChKP oczekuje wiele od braci rzymskokatolików w Polsce.

W czasie obrad wiele miejsca poświęcono sprawozdaniom członków Sekretariatu Międzynarodowego z uczestnictwa w różnych międzynarodowych konferencjach. Prof. dr Gerhard Bassarak z NRD przypomniał, że 1 września, przed 34 laty, wojska niemieckie napadły na Polskę. Toteż praca pokojowa winna oznaczać zaangażowanie wszystkich sił, by takie wydarzenia nigdy więcej nie miały miejsca.

Różni sekretarze międzynarodowi poinformowali o różnorodnej działalności ChKP, jaka miała miejsce od ostatniego posiedzenia Sekretariatu Międzynarodowego w Holandii, na początku maja br., oraz dyskutowano nad najbliższą działalnością. Szczególną uwagę poświęcono sprawie przygotowania szerokiego udziału chrześcijan do Światowego Kongresu Sił Pokojowych, który odbędzie się w Moskwie jesienią br.

Sekretariat Międzynarodowy dokonał też oceny posiedzenia Komitetu Kontynuacji Pracy, najszerszego gremium ChKP, które odbyło się pod koniec maja br. w centrum prawosławnym w Zagorsku k. Moskwy. Stwierdzono zgodnie, że najważniejszym osiągnięciem tego posiedzenia była rzeczowa dyskusja teologiczna nad chrześcijańskimi motywami pracy pokojowej.

Wiele uwagi poświęcono również przygotowaniom do obrad Komitetu ROBOCZEGO ChKP, które odbędzie się w Toronto (Kanada). Posiedzenie to zajmie się przede wszystkim sprawą mobilizacji chrześcijan dla popierania działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Sekretariat Międzynarodowy uczcił pamięć Janusza Makowskiego, zmarłego 1 lipca br., wiceprezydenta ChKP.

1 września, wieczorem, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, dr Jan Niewieczera, wydał przyjęcie dla uczestników posiedzenia Sekretariatu Międzynarodowego ChKP. Sekretarz generalny ChKP, dr Karoly Toth podziękował w imieniu zebranych Polskiej Radzie Ekumenicznej za zaproszenie i czuwanie nad pomyślnym przebiegiem posiedzenia.

Posiedzenie Sekretariatu Międzynarodowego zakończyło się w niedzielę, 2 września, ekumenicznym nabożeństwem.

Z Polski członkiem Sekretariatu Międzynarodowego jest ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej. Poza nim w posiedzeniu wzięli też udział ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, zwierzchnik Kościoła Metodystycznego, który jest członkiem Komitetu Roboczego ChKP.

PAWEŁ GŁOWACKI

Złote myśli do rozważań

Nie wstydz się służyć innym dla miłości Chrystusa i być ubogim na tym świecie.

Nie polegaj na samym sobie, ale na Bogu oprzyj swą nadzieję.

Czyń, co w twej mocy, a Bóg wspomże twą dobrą wolę.

Nie miej zaufania ani do swej wiedzy, ani do przebiegłości kogośkolwiek z żyjących, lecz zaufaj raczej łasce Boga, który wspiera pokornych, a upokarza nadto pewnych siebie.

★

Nie chęlp się bogactwem, jeśli je posiadasz, ani przyjaciółmi, dlatego że są moźni; lecz chlub się w Bogu, który wszystkiego użycza, a ponad wszystko siebie samego dać pragnie.

Nie wynoś się ani z siły, ani z piękności ciała, które niewielka choroba zniszczyć i zesześcić może.

Nie miej upodobania ani w swej zręczności, ani w swym rozumie, gdyż przez to nie podobałbyś się Bogu, do którego należy wszystko, cokolwiek dobrego masz z natury.

★

Nie uważaj się za lepszego od innych, żebyś przypadkiem nie okazał się gorszym wobec Boga, który wie, co kryje się w człowieku.

Nie pysznij się z dobrych uczynków, bo inne są sądy Boga niż ludzi, który często tym się brzydzi, co się ludziom podoba.

Jeśli masz cokolwiek dobrego, wierz, że inni mogą być lepsi, abyś zachował pokorę.

Nie zaszkoździ, jeśli się poniżej wszystkich postawisz: zaszkoździ zaś bardzo, jeśli choćby nad jednego się wyniesiesz.

W duszy pokornego pokój nieustanny, a w sercu pysznego często gości zazdrość i oburzenie.

★

Nie każdemu człowiekowi otwiera jej swe serce (Ekl. 8,22), ale sprawę swoją przedstaw mądrym i bogobojnemu.

Malo przestawaj z ludźmi zadufanymi w sobie i z niedowarzonymi.

Szukaj towarzystwa pokornych i prostych, pobożnych i prawnych, a rozmawiaj o rzeczach budujących.

Pragnij poufałości tylko z Bogiem i z Jego Aniołami, a przypadkowych znajomości z ludźmi unikaj.

★

Trzeba mieć miłość ku wszystkim, ale poufałość nie potrzebna.

Zdarza się czasem, że nieznaną osobą dobrą sławą się cieszy, a jednak jej obecność razi oczy patrzących.

Zdaje się nam niekiedy, że przypodobamy się drugim naszą zażyłością, a oto poczynamy się bardziej nie podobać, bo nagle spostrzegają nasze natręctwo.

(Z dziełka „O naśladowaniu Chrystusa”)



KIM JEST CHRYSTUS (3)

CHRYSTUS BOGIEM I CZŁOWIEKIEM

Przyzwyczajaliśmy się do tego, że jeżeli myślimy czy mówimy o Chrystusie Panu, to najczęściej jako o Bogu. Rzadzimy jako o człowieku. Jeżeli nawet myślimy o Jego człowieczeństwie, to zawsze chcemy i mamy tendencję ku temu, aby widzieć w Nim jakiegoś nadczłowieka, nadstworzenie lub choćby tak jak Bergson — nadmistyka.

Tymczasem jeden z podstawowych dogmatów wiary chrześcijańskiej, stwierdza wyraźnie, iż Jezus Chrystus oprócz tego, że był i jest Bogiem, jest także pełnym i prawdziwym Człowiekiem. Prawda ta jest nie mniej ważna niż choćby to, że pod postaciami chleba i wina Jezus jest obecny realnie i rzeczywiście, jest obecny cieleśnie, to znaczy jako ten sam, JEDEN I CAŁY, obecny między nami, aby nas przyjął do pełnej społeczności życia z sobą. Dla chrześcijan — katolików określenie prawdy Eucharystii jest sprawą podstawową. Podobnie, gdy chodzi o prawdę określającą bóstwo i człowieczeństwo Chrystusa Pana. Jak ważną była prawda rzeczywistego człowieczeństwa Chrystusa, jak bardzo podstawową dla wszystkich chrześcijan, świadczy chociażby to, że była ona przedmiotem wnikliwych badań niemal wszystkich soborów powszechnych pierwszego tysiąclecia. Prawda ta ujęta jest również we wszystkich formach wyznania wiary (Skład Apostolski, Wyznanie wiary nicejsko-konstantynopolańskiego, symbol św. Epifaniusza). Mimo tego nie brakowało w historii poglądów, które bądź całkowicie odrzucały prawdę, iż Chrystus Pan był człowiekiem, bądź też pojmowały Jego człowieczeństwo w niepełnym znaczeniu. I tak w wieku I i II w wielu sektach gnostyckich uczono, że Chrystus miał jedynie pozorne ciało. Biskup Laodycei Apolinary (IV w.) głosił, że Chrystus Pan nie miał duszy ludzkiej, przyjmując później

wersję, iż istniała w Nim jedynie dusza zmysłowa. Monoteleci zaś sądzili, że Chrystus nie posiadał ludzkiej woli.

Czym możemy wytłumaczyć fakt istnienia tak licznych — tutaj zresztą nie wymienionych — poglądów na prawdę, że Jezus Chrystus był i jest Człowiekiem?

Powodów ku temu dostarczył — jeżeli można to tak określić — sam Chrystus, a także Ewangelia, które są dla nas głównym źródłem wiadomości o Nim. Przeczytajmy bowiem wszystkie cztery Ewangelie tak, jak np. czyta się zwykłą powieść, nie zwracając zbyt wiele uwagi na szczegóły, nie analizując ich. Po przeczytaniu postawmy sobie pytanie: jaki zachowałem obraz głównej postaci? Czy jest ona dla mnie wyraźna czy też mglista? Odpowiedź nastęrcza wiele trudności. Chrystus bowiem jawi się nam jako jakaś niezwykle postać, jako ktoś bliski, konkretny i ludzki tak dalece, że aż w swej ludzkości i człowieczeństwie wyjątkowy i jedyny. To prawda. Ale jednocześnie Chrystus jawi się nam jako istota, która nie została jasno określona, jako istota, w której zlewają i mieszają się cechy ludzkie i boskie. Dlatego stawiamy pytanie: Kim On jest? Czy był tylko człowiekiem? Jeżeli tak, to jak wytłumaczyć w Jego życiu to wszystko, co — mówiąc najprościej — nie da się zamknąć i ująć w ludzkich kategoriach, w ludzkich możliwościach? Jak i czym wytłumaczyć Jego niezwykłą moc czynienia zadziwiających cudów i znaków: rozmnożenie chleba, wskrzeszanie zmarłych, uzdrawianie, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie i wiele innych faktów zapisanych w Ewangelii? Fakty te każą nam przyjąć, iż Chrystus był czymś więcej niż tylko człowiekiem. Może więc był Bogiem? Ale tu znowu mamy wątpliwość. Bo skoro był Bogiem, to czy mógł być jednocześnie

nie człowiekiem? Takim człowiekiem jak każdy z nas.

Podobnych pytań można stawiać wiele. Różne też można snuć refleksje. Już ten sam fakt jest wielce zastanawiający. Dowodzi on niezbicie, iż Jezus Chrystus, po pobieżnym, szybkim przeczytaniu Ewangelii, a nawet pozostałych ksiąg Nowego Testamentu, po takim przeczytaniu jak czyta się zwykłą powieść, pozostanie kimś nieznanym, niezgłębionym do końca. Kim On jest? Pytanie natarczywe, na które trzeba dać odpowiedź. Pytanie, jakiego nie zadajemy sobie w stosunku do kogoś, kogo dobrze znamy.

A przecież Jezus nie był kimś zupełnie nieznanym. Nie pojawił się nagle ni stąd ni zowąd na ziemi jako ktoś dojrzały i dorosły, bez ustalonego rodowodu, bez ojca i matki. Nie spadł z przestworzy jak meteor. Nie był też na pewno — jak to sugerują niektórzy współcześni fantasci — astronautą z bliżej nieznanego nam świata. Nie prowadził też tajemniczego trybu życia na wzór choćby starotestamentowego proroka Eliasza czy Jana Chrzciciela. Ewangelie podają wyraźnie, że On żył wśród ludzi. Żył w konkretnym czasie i miejscu, w kraju, gdzie wszystko odbywało się publicznie, gdzie było się nieustannie na oczach ludzi, gdzie prowadzenie życia ukrytego przy tego rodzaju działalności jaką prowadził Chrystus, było rzeczą wprost niemożliwą. Sam Chrystus też powie, iż w swym życiu i działalności nie czynił nic takiego, co byłoby skryte. Nauczał i działał jawnie. Ewangelie opisują też to wszystko, co dotyczy Jego jako człowieka, jego rodziny, narodu. Podają nawet imię Jego ojca i matki, a także nazwę miejscowości, gdzie narodził się jak każdy inny człowiek, podają nazwę rodzinnego miasteczka, gdzie spędził większość swego życia, gdzie wszyscy Go znali, jako syna cieśli. Wspominają o Jego siostrach i braciach. Mimo tych danych, Jezus wymyka się zwykłej rzeczywistości, należy do tego rodzaju istot, które noszą w sobie tajemnicę, wobec której człowiek nie może przechodzić zupełnie obojętnie. Mimo tych danych nawet współcześnie Mu żyjący nie zawsze potrafili dać właściwą odpowiedź na nurtujące ich pytanie: Kim On jest?

Tajemniczość, niezwykłość postaci Jezusa nie może być rozstrzygnięta, rozwiązana i zgłębiona na podstawie pobieżnego zapoznania się z Jego życiem i działalnością, na podstawie pobieżnej znajomości całego Pisma Świętego. Nie może być też rozwiązana tym bardziej w oparciu o jeden czy kilka choćby epizodów Jego życia, epizodów wyrwanych dowolnie z kontekstu Ewangelii. Łatwo bowiem wtedy o błąd mitologizowania czy choćby błąd niepełnej, z gruntu fałszywej odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie: Kim On jest? — może nam dać tylko gruntowna analiza całej Ewangelii, która jest „tkaniną epizodów życia Jezusa, Jego nauki i działalności, tworzącą jedną, organicznie zwartą całość. Uwzględnić trzeba w tym przypadku także całą rzeczywistość i skarbnicę myśli Bożej zamkniętej w Starym Testamencie oraz możliwości poznawcze rozumu ludzkiego, który z woli i dobroci samego Boga został uzdolniony do tego, aby poznawał tajemnicze i skryte rzeczy Boże. Taki rzetelny wysiłek znamionował pracę i trud teologów starożytnego i wczesnośredniowiecznego chrześcijaństwa w rozwiązaniu tajemnicy: kim jest Jezus Chrystus. Określona prawda wiary, iż Chrystus Pan był, jest i pozostanie na zawsze i Bogiem i Człowiekiem stanie się fundamentalną dla wszystkich chrześcijan.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Gdzie na mapie świata maleńki znak...

Miejsce w



— Kogo tam licho niesie — mruknąłem, spojrzawszy na zegarek. Dochodziła dziesiąta wieczorem.

Czy to możliwe? Poznałem głos tego, kto rozmawiał przy drzewach z moją żoną. Zerwałem się od powiększalnika, przy którym siedziałem w łazience zamienionej na ciemnię fotograficzną i wypadłem na korytarz.

Przedem mną rzeczywiście stał Mietek. Nie widziałem go przecież tyle lat, myślałem, że zginął.

Wyciągnął rękę i z tym swoim żartobliwym uśmiechem spytał jakbyśmy się widzieli wczoraj:

— Jak się masz?

— Nie narzekam, ale ty, człowieku, skąd się tu wzięłeś?

— Z Australii ...

— Bagatela! ... I dopiero teraz wróciłeś? — indagowałem, gdy już czciliśmy to spotkanie „Lacrima”. — Co się z tobą działo?

— Chciałbyś, bym w paru słowach opowiedział moją Odyseję! Nie potrafisz! Ale skoro nalegasz, spróbuję.

A więc wojna zastała mnie w Poznaniu. Zapisalem się do podziemnej organizacji. Pewnego razu dwóch tajniaków zaczepiło mnie na ulicy. Miałem broń, ale nie zdążyłem po nią sięgnąć, ani uciec.

W Gestapo użyto wypróbowanych metod i argumentów, żeby skłonić mnie do rozmowności. Oszczędzę wam szczegółów, jest późno, obawiam się, że nie spaliłbyście dobrze tej nocy.

Gdy wrzucono mnie na furgonetkę, wiedziałem, że los mój jest przesądzony. Leżałem bezwładny jak kłoda, z przymkniętymi oczami. Opodal siedział żandarm. Trzęsło niemilosierdzie. Musiałem zaciskać zęby, żeby nie jęczeć. Nagle przystanął wehikul. Szofer podszedł do budki z piwem. Co za traf! Zatrzymaliśmy się obok domu, do którego chodziłem na korepetycje. Dom ten miał dwa wyjścia. Szofer wrócił z butelką piwa i podał ją żandarmowi. Ten patrząc na mnie, pogardliwie machnął ręką i rzekł: „on już jest całkiem „caput”, żywego nie dowieziemy”, po czym przechylił głowę i wlewał w siebie złocisty trunek.

W jednej sekundzie zerwałem się z furgonetki i pobiegłem do bramy najbliższego domu. Nie wiem skąd miałem tyle siły, by przebiec sień pierwszego domu, jeźdźnię, wpaść do bramy następnej kamienicy i do mieszkania dozorczy.

— Jestem ścigany ... — rzekłem dysząc ciężko.

Dozorca nie tracąc czasu na pytania, odwinął dywan, otworzył schowek w podłodze i pchnął mnie do środka, zamaskowawszy z powrotem tę kryjówkę służącą do przechowywania kartofli. Potem wyszedł z mieszkania, stanął w bramie, a gdy Niemcy spytali o zbiegę, pykając fajeczką spokojnie ich poinformował, że przed chwilą biegł jakiś mężczyzna w przeciwnym kierunku.

Nazajutrz towarzysze walki przetransportowali mnie na wieś, w bezpieczniejsze miejsce.

Później ułatwiono mi przejście przez granicę. Przeprowadził się przez nią razem z moją żoną Janeczką, z którą poprzedniego dnia zawarłem w wiejskim kościółku związek małżeński w obecności księdza i dwóch świadków. Była to nasza podróż poślubna.

Do wojska wstąpiłem we Francji, skąd przeniesiono mnie potem do Anglii. I tak zaczęła się wojaczka. No cóż, zostało mi z tego czasu trochę medali i mnóstwo wspomnień. Biłem się pod Tobrukiem, zdobywałem Monte Cassino. Poznałem kawał świata!

Później, gdy byli kombatanci z Polski stali się trochę kłopotliwi dla brytyjskiej korony, trzeba było utrzymywać się ze środków własnych. Pojechałem z żoną do Australii. Tylko nie myślcie, że tak jednym sussem znaleźliśmy się w Eldorado. Trzeba się było cholernie napracować, żeby nie dać się wyrzucić za burtę życia. Jak tonący brzytywy chwytal się człowiek każdej roboty. Czego się tam nie robiło! Najpierw dzwigałem sztaby żelazne w jakiejś fabryczce, potem wyznatałem ciasto w wytwórni ciastek, a równocześnie uczyłem się, doskonaliłem, wygladzałem bez przerwy język angielski. Po pewnym czasie zdałem niezbędne egzaminy nostryfikacyjne, bo, jak wiesz, miałem polski dyplom — i zostałem nauczycielem języka francuskiego w gimnazjum w Sydney.

Od tej chwili zaczęło mi się powodzić znacznie lepiej, tym bardziej że i żona dostała posadę w szkole jako nauczycielka. Po kilku latach spłaciliśmy raty za domek, mieliśmy stylowe meble, samochód, konto w banku. Ale właśnie wtedy, kiedy osiągnęło się jakby szczyt marzeń, kiedy już był dobrobyt, a nawet luksus i nie było już o co walczyć, wtedy ze zdwojoną siłą zaczęła człowieka gnębić tęsknota za krajem.

Nie zrozumiecie tego, jeśli nie żyliście przez dłuższy czas na obczyźnie. Kiedy, lepki od potu, wracałem ze szkoły do domu, szedłem pod prysznic, a później kładłem się na tapczanie i jak zahipnotyzowany wlepiałem wzrok w ogromną mapę Polski, która wisiała nad moim biurkiem i którą specjalnie sprowadziłem z Warszawy. Ten ciemny punkcik na tle intensywnej zieleni, tuż obok grubej krechy Narwi — to Pultusk, miasto, w którym się urodziłem ...

Ow punkt rósł, potężniał, aż wreszcie zwiększał się do rozmiarów panoramicznego obrazu; widziałem domy Pultuska, ścisnąłem znajomych ludzi, szedłem z kolegami nad Narew, gdzie orwiewał mnie rzeźki chłód wiatru idącego od tej kochanej rzeki ...

Gdy budziłem się z takich marzeń, zawsze byłem wtedy zły i kąśliwy jak osa. Pragnąłem nieraz wyrwać się bodaj na kilka godzin z tej australijskiej ciepłarni i pochodzić trochę po kocich łbach rodzinnego miasteczka w czasie jesiennych deszczy!

Do nostalgii przyłączało się jeszcze coś jakby wyrzut sumienia ... Gdy czytałem w polskich gazetach, a wierzyłem mi, czytałem je od deski do deski — więc gdy czytałem o waszym życiu, trochę mi było wstyd, że gnuśniej w Australii i uczę cudze dzieci. A i teraz czuję się trochę jak syn marnotrawny ...

— W sumie niedużo pan zmarnował — przerwała żona — a w dodatku zebrał pan spory kapitał wiedzy, który będzie procentował. No, ale jak czuje się tam pana żona?

— Chyba lepiej niż ja, chociaż i ona mocno odczuwa rozłąkę z krajem. Najgorzej bywa w grudniu, w okresie świąt i Sylwestra, kiedy w Australii panuje potworny upał. Marzy się o choince, o płatkach białego śniegu, o mrozie przyjemnie szczypiącym w uszy. Ile by człowiek dał, żeby mógł przejechać się sankami po śnieżnej drodze, mając po obu stronach świerkowy las, a w górze roziskrzone gwiazdami polskie niebo! Pewnego dnia żona mi powiedziała: Jeśli masz mieć taki zły humor, to jeźdź lepiej do Polski, rozpatrz się, znajdź tam pracę i wracaj, żeby mi pomóc zlikwidować sprawę i razem wrócić do kraju. Uściskałem moją Janeczkę, wsiałem w samolot i oto jestem już u was przeszło tydzień. Tu zostanę, gdzie indziej nie ma dla mnie miejsca

KAZIMIERZ TOMASZEWSKI



Śród Swoick





P

K

O

Tradycyjnie już październik jest u nas miesiącem oszczędności. Stosowny więc moment, by zapoznać naszych Czytelników z najważniejszymi wydarzeniami historii powstania i rozwoju instytucji oszczędnościowych i pożyczkowych w Polsce.

A więc na początek trochę historii. W 1919 roku powstała w Polsce Poczta Kasa Oszczędności, jako pierwszy bank — centralna instytucja oszczędnościowa. Zadaniem tej instytucji było gromadzenie oszczędności pieniężnych ludności, oraz udzielanie długoterminowych kredytów inwestycyjnych. Jako ciekawostkę podajmy fakt, że w latach 1924 — 1938 liczba książeczek oszczędnościowych wynosiła 3406 tysięcy, a suma wkładów na nich 789 milionów złotych.

W Polsce Ludowej centralna instytucja oszczędnościowa przybrała nazwę Powszechna Kasa Oszczędnościowa. Gromadzi ona oszczędności wszystkich naszych obywateli, a także prowadzi rachunki bieżące różnych instytucji i organizacji. Wszystkie swoje zadania P.K.O. wykonuje poprzez oddział centralny, poprzez oddziały wojewódzkie, poprzez 4,5 tysiąca agencji przy zakładach pracy oraz poprzez 7 tysięcy placówek pocztowych i ponad 25 tysięcy szkolnych kas oszczędnościowych.

P.K.O. w coraz bardziej atrakcyjnych i urozmaiconych formach prowadzi akcje oszczędnościowe. Każdy, mający zamiar oszczędzać, może wybrać sobie najbardziej odpowiadającą mu formę. Może więc składać pieniądze na najbardziej popularne książeczki obiegowe, które honorowane są przez wszystkie placówki P.K.O. w całym kraju, przez agencje PKO w zakładach pracy i urzędy pocztowe. Książeczki te są oprocentowane w wysokości 3 proc. w stosunku rocznym. Zamiast tej formy można oszczędności umieścić na książeczkach premiovanych, które zamiast oprocentowania uczestniczą w kwartalnych losowaniach premii pieniężnych. Warto przy tym wiedzieć, że na każde tysiąc książeczek przypada 15 premii; w tym jedna premia w wysokości 200 proc., dwie premie po 100 proc. i dwadzieścia premii po 50 proc. przeciętnego stanu oszczędności na jednej książeczce w kwartale. Podobną formą oszczędności są książeczki premiovane rzeczowo. Książeczki te

dzielą się na samochodowe i motorowerowe. Książeczki samochodowe uczestniczą w kwartalnych losowaniach samochodów osobowych marek krajowych i zagranicznych. Warunkiem uczestniczenia w losowaniu jest posiadanie na książeczce 6 000 zł. lub 9 000 złotych, względnie wielokrotności tych sum, co oczywiście zwiększa szansę w losowaniu. Na każde tysiąc pięćset książeczek z wkładem 6 tysięcy i na każde tysiąc z wkładem 9 tysięcy wylosowuje się co kwartał po jednym samochodzie.

Natomiast książeczki motorowerowe uczestniczą w losowaniu motorowerów co dwa miesiące. Wkład na książeczce musi wynosić najmniej 500 zł. W każdym losowaniu na 4 000 wkładów po 500 zł. rozlosowane są 3 motorowery.

Wygodną formą przechowywania pieniędzy są również premiovane bony PKO, które można nabywać we wszystkich oddziałach i uprawnionych placówkach PKO, w blankietach po 1 000 zł, 500 zł i 250 zł. W ciągu każdego roku bony oszczędnościowe biorą udział w losowaniu premii pieniężnych aż osiem razy.... Bony te są realizowane na okaziciela, który w każdej chwili może wymienić w placówce PKO bon na jego pieniężną wartość nominalną. Niedawno PKO wprowadziło jeszcze jeden system przechowywania oszczędności — oprocentowane bony w wartościach po 1 000, 5 000 i 10 000 złotych, które również można nabywać we wszystkich oddziałach PKO, oraz w upoważnionych agencjach w zakładach pracy i urzędach pocztowych. Bon oprocentowany jest papierem wartościowym realizowanym na okaziciela. Może być w każdej chwili przedłożony do wymiany na pieniądze w dowolnej placówce PKO. Oprocentowanie wkładów ulokowanych w PKO w postaci bonów wynosi 4 proc. w stosunku rocznym.

W ostatnich latach jedną z najbardziej rozpowszechnionych form oszczędzania są mieszkaniowe książeczki oszczędnościowe. Hasło: „Mieszkaniowa książeczka oszczędnościowa PKO — kluczem do własnego mieszkania” — jest nie tylko zręcznym chwytym reklamowym. Hasło to zwraca naszą uwagę na najbardziej realną szansę szybkiego posiadania mieszkania. Przecież warunkiem uzyskania członkostwa w spółdzielni mieszkaniowej jest posia-

danie własnego wkładu na książeczce mieszkaniowej PKO. Nie każdy z nas dysponuje od razu wymaganą przez spółdzielnię mieszkaniową sumą.

I tu właśnie PKO przychodzi z pomocą, wprowadzając wiele udogodnień dla oszczędzających systematycznie. Jeżeli odkładamy za pomocą książeczek w zakładzie pracy, to do każdej wpłaty nie mniej niż 100 zł wnoszonej co najmniej przez czterdzieści lat otrzymujemy dopłatę 50 złotych. Wszystkie wkłady na książeczkach mieszkaniowych oprocentowane są w wysokości 3 proc. w stosunku rocznym, a ponadto PKO wpłaca odnośnym spółdzielniom mieszkaniowym 1,5 proc. do wkładów w stosunku rocznym na cele społeczno-wychowawcze, a więc na budowę czy osiedlowych świetlic, boisk i innych tego typu placówek, służącym członkom danej spółdzielni mieszkaniowej.

Oprócz tak ogromnie szerokiej działalności oszczędnościowej PKO świadczy w nie mniej szerokim zakresie udzielanie kredytów. I tak możemy otrzymać kredyt na zakupy mebli, telewizorów, radioodbiorników, samochodów, odzieży, artykułów sportowych i turystycznych, kredyt na inwestycje remontowo-budowlane, stolarskie i tapicerskie itp.

Myślę, że wielu naszych Czytelników zainteresuje fakt, że PKO udziela kredytów na opłacenie części kosztów wycieczek do krajów socjalistycznych (oprócz Jugosławii) oraz do krajów arabskich. Tymi kredytami objęte są wycieczki organizowane przez „Orbis”, „Sports-Tourist”, Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK, „Gromadę”, „Turystę”, „Almatu” i „Juwentur”. Kredytem objęte są te wycieczki, których koszt bez zakupu dewiz, przekracza kwotę 1000 złotych.

Udzielane są również kredyty długoterminowe na indywidualne budownictwo mieszkaniowe i na remonty kapitałowe.

Z tak ogromnego wachlarza usług świadczonych przez PKO każdy z nas może wybrać najbardziej mu odpowiadające. A więc, drodzy Czytelnicy, myślę, że zachęcać do oszczędzania i do korzystania z usług PKO nikogo już nie trzeba. Wszyscy doceniamy tę działalność i z radością witamy wszystkie nowości.

HELENA DYMSKA

Iko tak-PKO i FIAT



Dużo mówi się o miłości rodzicielskiej, o przywiązaniu dzieci do rodziców, o nawiązywaniu przyjaźni z rówieśnikami itp. Są to sprawy bardzo piękne i nie budzące zastrzeżeń, ale ... Właśnie, jest pewne — ale. Chciałabym zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na pewnego typu anomalia w ścisłym związku rodzice — dziecko. Oto dwa przypadki matek walczących o wyłączność uczuć swego dziecka:

Młoda jeszcze kobieta, porzucona przez męża, mieszkała wraz ze swą córką, matką i siostrą. Dziewczynka przebyła we wczesnym dzieciństwie schorzenie stawów biodrowych, które (jakoby) groziło jej zwichnięciem. Matka porzuciła pracę zawodową utrzy-



Okaleczona osobowość

mując się z alimentów oraz pracy pozostałych samotnych kobiet; poświęciła się wyłącznie wychowaniu dziecka. Jej opieka była niestetycznie agresywna. Odprawiała dziewczynkę do szkoły, przez cały czas trwania lekcji stała przed klasą, na parapecie okiennym przygotowując kolejne posiłki. W czasie przerw wchodziła do klasy, rozkładała serwetkę na ławce i karmiła swoją jedynaczkę. W czasie zajęć wychowania fizycznego, z których dziewczynkę oczywiście zwolniła, spacerowała z nią w pobliżu boiska. Po lekcjach wracały razem do domu. Jeżeli dzieci jechały na wycieczkę, to albo matka towarzyszyła córce albo dziewczynka nie brała udziału w tej imprezie. Na wycieczkę do Krakowa pojechały obydwie, ale oddzielnie wagonem sypialnym, mieszkały w hotelu i tylko niekiedy w czasie programowego zwiedzania spotykały dzieci z klasy. Matka nie dopuszczała do kontaktu dziewczynki z rówieśnikami, tłumacząc to niebezpieczeństwem zwichnięcia stawu biodrowego lub wyszy-

dając koleżanki jako głupie, nie dość inteligentne, by jej córka mogła się z nimi bawić. Każdą nieśmiałą próbę przyjaźni niszczyła w zarodku. Przyjaźń taka, pod ustawiczną kuratelą, nie mogłaby się zresztą rozwinąć. Matka twierdziła, że „jest dość inteligentna i wykształcona, by zaspokoić potrzeby intelektualne i towarzyskie córki”.

Inny przykład dotyczy chłopca. Wychowywany pod ścisłą kontrolą matki, nigdy nie uczestniczył w żadnych imprezach bez jej nadzoru. Zresztą niechętnie był z domu puszczany, a jego kontakty z rówieśnikami były przez matkę zaledwie tolerowane. W pewnym okresie chłopiec zapragnął się nieco usamodzielnić, związał się silnie z kolegami. Napotkał jednak opór matki, która twierdziła, że wprowadzi nie ma nic przeciwko jego kontaktom z rówieśnikami, ale nie odpowiadają jej koledzy syna, ponieważ są niewłaściwie wychowani, nie dość intelektualnie rozwinięci itp. Chłopiec zaczął uciekać z domu, oszukiwać matkę, a nawet kraść

jej pieniądze na kino lub wyprawy za miasto. Matka z całą energią zaczęła chłopca kontrolować do tego stopnia, że przyprowadzała go ze szkoły do domu i nigdzie samego nie puszczala. Pretekstem do takiej opieki był fakt oszukiwania jej. Przed urodzeniem syna, była wybitną artystką. Dziecku poświęciła młodość, karierę zawodową, przyszłość. W zamian za to żądała, by syn stał się jej najbliższym towarzyszem i podporą. Opieki i bliskości syna nie chciała się wyrzec, uważając, że sama może zapewnić mu wszechstronny rozwój. Sermowała argumentem o deprawującym wpływie kolegów, powołując się na oszustwa i kradzieże. Nie chciała zrozumieć, że były one konsekwencją jej postępowania wobec syna.

Zdarzają się matki, które poświęcają swemu dziecku wszystkie uczucia, rezygnując nawet ze swego życia osobistego. Najczęściej są to kobiety nie mające satysfakcji w pracy, samotne, niekochane itp. Walczą one o wyłączność uczucia swego dziecka. Kiedy stwierdzają z przerażeniem, że dziecko ich nie potrzebuje, woli towarzystwo rówieśni-

ka, zaczynają walczyć. Rozpaczliwa ta walka, skazana na klęskę jednej ze stron, nie może doprowadzić do żadnego pozytywnego rozwiązania. Jest ona wyrazem poczucia pustki, poczucia, że się jest niepotrzebnym, wychowało się kogoś niewdzięcznego, okrutnego. Matka walcząca o wyłączność uczuć dziecka szuka pretekstów i często stwarza je sama. Nierzadko pod pozorami altruizmu ukrywa swój egoizm.

Każde z rodziców przeżywa boleśnie odejście dziecka, ale wielu godzi się z tym faktem, pozostawiając sobie jedynie funkcję subtelny obserwatora, dyskretnego pomocnika w sytuacjach trudnych, doradcy, ale jedynie w takich momentach, kiedy rada jest subiektywnie przez dziecko pożądana. Tacy rodzice mają szansę zachowania więzi uczuciowej ze swym dzieckiem, chociaż będą musieli dzielić uczucia z kimś innym, mają szansę pozostać mu bliskimi.

Z sytuacją walki wiąza się dwa rozwiązania: Pierwsze — to zwycięstwo matki. Dziecko pokonane przez matkę pozostaje jej wierne, staje się jakby satelitą matki. Nie chcąc jej urazić nie zakłada własnej rodziny, nie nawiązuje kontaktów społecznych. Tak okaleczona osobowość jest ofiarą miłości matki, jej egoizmu, zaboboczości.

Drugie rozwiązanie — to zwycięstwo dziecka. Jego odejściu towarzyszy poczucie żalu, nienawiści, wrogości.

Istnieje wiele przypadków niepowodzeń życiowych i tragedii rodzinnych spowodowanych brakiem rozsądku, prawdziwej i przemysłanej miłości rodziców do dzieci. Kochajmy swoje dzieci, ale nie kosztem ich szczęścia, nie kierujmy się egoistycznymi pobudkami. Mały człowiek rośnie przecież dla świata, nie niszczy mu jego osobistego życia do którego ma pełne prawo.

MAŁGORZATA SUDENIS

MAŁŻEŃSTWO W GRECJI

Na łamach naszego pisma publikowaliśmy już szereg artykułów z cyklu — Egzotyczne tradycje weselne. Dzisiaj chcielibyśmy zapoznać miłych Czytelników z obrządkami weselnymi w Grecji. Odbywały się one w sposób bardzo malowniczo i romantyczny.

Zaręczyny poprzedzały wesele i z punktu widzenia prawnego miały znaczenie bardzo doniosłe, ponieważ omawiano wtedy ostatecznie kwestię zabezpieczenia żony w przypadku śmierci męża. Najpomyślniejszą porą roku — do zawierania związków małżeńskich była zima, miesiąc styczeń. Ci, którzy liczyli się z tymi tradycjami mogli mieć nadzieję, że będą szczęśliwi, zwłaszcza jeśli posiadali oprócz tego dobry charakter i bogactwo. W przeddzień wesela narzeczeni składali ofiary opiekuńczym bóstwom — Polluksowi i Junonie: nie pomijali również dziewiczej Diany, którą należało przebłagać ofiarowując pukle swoich włosów. Kapali się następnie w świętym źródle. O zmierzchu, gdy zapadający wieczór łagodnym cieniem osłaniał wstydliwość dziewczęcą, pan młody i drużba uwozili oblubienicę do swego domu. Nie kobietą jeszcze, ale już i nie dzieckiem była ta, którą, jak zdobywcę pożądaną, pożywał do siebie przyszyły pan jej losu i

zdobywca serca. Przypominając tanagryjską statuettę, o kształtach wiotkich i cudnym uśmiechu na tchnącej niewinnością twarzyczce, przybrana w skromne szaty, piękna i opromieniona krasą swoich piętnastu lat, słuchała pierwszych drgnień serca, a pod wpływem miłości dusza rozwijała się w niej jak cudny kwiat. Naokoło płonęły pochodnie, a weselnym śpiewom wtórowały flety, które jak gdyby pragnąc wyrazić smutki i radości małżeńskiego pożycia, to wesolymi rozbrzmiewały dźwiękami, to znowu żalosem zawodziły tony. Młoda oblubienica, odurzona zapachem zdołających jej głowę kwiatów, obecnością małżonka i muzyką radosnemu poddawała się upojeniu. Tymczasem orszak weselny przybywał do siedziby nowożeńców, których w momencie przestępowania progu kropiono wonnościami, co miało im zapewnić szczęście. Po uczcie, na której wyjątkowo obecne były kobiety, oblubieniec prowadził młodą żonę do małżeńskiej komnaty, przedtem jednak spożywali pigwę, na znak że związek ich będzie równie słodki jak ten owoc. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, śpiewano epithalamium — pieśń weselną. Nazajutrz ofiarowywano młodemu małżonkom dary, a panna młoda ukazywała się po raz pierwszy bez zasłony.



Pałac neandertalczyka



„...Czas złagodził wierzchołki wypiętrzonych starych gór i dziś tylko najodporniejsze grzbiety kwarcytowych pasm znaczą wysoko wzniesione ponad szerokie doliny pasma Łysogór...” — tak piszą o najstarszych w Polsce — Górach Świętokrzyskich. Pasma górskie zbudowane ze skał wapiennych i dolomitów, przez wieki poddane wpływowi podziemnych i powierzchniowych wód niszczały ulegając erozji. Woda zwolna, kropla po kropli rozpuszczała skały. W ten sposób czas, najcierpliwszy z artystów, utworzył i ozdobił wnętrza jaskiń, wrył na powierzchni ziemi kręte, skalne wąwozy i doliny, przez które nigdy nie płynęły strumienie. Zespół takich form geologicznie określa się mianem zjawisk krasowych. To, co znajduje się na powierzchni ziemi jest może mniej interesujące niż wnętrza gór, w którym uparte drążenie wody wryło gęstą sieć korytarzy.

Zjawiska krasowe istnieją tylko tam, gdzie woda mogła rozpuszczać skały o ustalonym składzie chemicznym, toteż ich występowanie ogranicza się do obszarów, na których znajdują się wapień i dolomity — a więc skały węglanowe. Tak właśnie powstały jaskinie w okolicach Kielc, Ostrowca, Buska i Chęcina. Jest ich tu — znanych i zbadanych około 60. Można powiedzieć, że Kielce są jedynym miastem na terenie naszego kraju, skupiającym aż jedną czwartą odkrytych w tym rejonie jaskiń. Oczywiście — nie znajdują się one w centrum miasta, lecz w pochodzącym z okresu dewońskiego, wapiennym Pasmie Kadzielni.

„Największe jaskinie położone są w obrębie wyrobisk dużego, nieczynnego już kamieniołomu na Kadzielni, uwanego za rezerwat przyrody. przede wszystkim z uwagi na unikalne w Polsce formy krasu kopalnego oraz współczesnego, nakładające się na siebie”.

Nazwy jaskiń często mówią o ich położeniu, a nawet o kształcie. Jest jaskinia Szczelina, Wschodnia, Górna — Diabelska Dziura, Zbójcka. Jest jaskinia Piekło i odkryta stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1963 roku w zupełnie przypadkowy sposób, posiadająca korytarze długości 240 m — jaskinia Raj. Znajduje się przy drodze prowadzącej z Kielc do Chęcina, do zwiedzania zapraszają olbrzymie, z daleka widoczne kolorowe tablice i wygodny dojazd. Nazwa mówi sama za siebie — jest to najpiękniejsza z naszych jaskiń. Stanowi obiekt szczególnie interesujący, ponieważ posiada doskonale zachowaną i prawie zupełnie niezniszczoną szatę naciekową. Ta ostatnia nazwa dla niewtajemniczonych jest może niezbyt zachęcająca, bowiem na pozór kojarzy się z zaciekami na suficie i wcale nie sugeruje ukrytego w środku gór piękna. Owa szata — to stalaktyty, stalagmity i tworzące się po ich połączeniu — stalagnaty. Owe zwisające z nieregularnych sklepień skalne sople w pastelowych odcieniach, wyrastające w górę różnej grubości kolce stanowią fantastyczną ozdobę. Drobniotki, nitkowate nacieki, potężne kolumny, prawie różowe i niemal błękitne gładz, szczelnie zapełniają poszczególne komory. Królestwo kamienia: to jedyne słowa, jakimi można określić wnętrze. Starannie ukryte elektryczne światło wydobywa z ciemności odwieczną tajemnicę starych gór. Zwrot „bogactwo form” jest już zbyt zużyty dla oddania tego, co ukazuje się ludzkim oczom podczas wędrówek po krętych korytarzach i skalnych załomach. Niezwykłe wrażenie potęguje jeszcze możliwość takiej koncentracji, jakiej nie sposób osiągnąć na powierzchni ziemi. Nie dociera tu żaden dźwięk z zewnątrz. Wszystkie hałasy i szmery otaczające nas na co dzień, do których jesteśmy już tak przyzwyczajeni, że nawet ich nie odczuwamy — pozostały za ciężką bramą, oddającą powrót na powierzchnię.



Po odkryciu kamienia znajduje się ciszę. Wszelkie odgłosy tłumi gruba warstwa gley. W miękkiej, ciepłej ciszy tylko od czasu do czasu słychać spływanie pojedynczych kropli. Rosną stalaktyty. Trzy milimetry rocznie — to jest podobno szybkie tempo.

Z pęcherzyków powietrza i wody zbudowane są jaskiniowe perły. Nie mają olśniewającej, krągłej białości pereł oceanu, lecz są równie fascynujące. Pod nieefektywną powłoką kryje się tajemnica. Perły takie są niezmiernie rzadkie — stanowią je po prostu pęcherzyki powietrza dawno temu otoczone równą, cieniutką warstewką soli mineralnych. Garść takich pereł można zobaczyć na dnie wypełnionej wodą kamiennej misy w jednej z jaskiniowych komnat. Są to małe, szare kamyczki, niemal przyrośnięte do skalnego podłoża i gdyby nie świadomość, w jaki sposób powstały — nie byłoby w nich właściwie nic osobliwego.

Wnętrze ziemi — to zupełnie inny świat; jeszcze nie przyzwyczajony do ludzkich spojrzeń. Dla nas słowo jaskinia kojarzy się zwykle z ciemnym, ponurym, wilgotnym miejscem — najczęściej w dodatku niebezpiecznym. Przecież w jaskiniach od wieków ukrywali swe skarby legendarni rozbójnicy, pozostawiając je pod strażą śpiących głów na dół, podobnych do myszy o wielkich błoniastych skrzydłach — nietoperzy.

Jaskinia Raj jest trochę nieprawdziwa, jak zresztą wszystko, co będąc rzeczywistością — przerasta naszą wyobraźnię.

Nie wiadomo — w tym też tkwi jeden z uroków pieczary — kto pierwszy błędził po stalaktytowych salach. Nawet odkrywca nie był tu pierwszy. Na długo przed nim, ponad 40 tysięcy lat temu, oglądał to wszystko ktoś inny: homo zwany neandertalczykiem. Pozostawił niewątpliwie dla archeologów ślady swego pobytu.

Jak wyglądało wówczas to miejsce — też nie wiadomo. Prawdopodobnie nie było do tego stopnia zarosnięte kamiennymi elewacjami. Lecz musiało być i wtedy z pewnością pełne uroku.

Mówi się, że na podstawie znajdujących się w mieszkaniu przedmiotów, doboru barw i kształtów — można odgadnąć charakter i upodobania właściciela. Ciekawe, czy człowiek neandertalski przedstawiony na wszystkich rysunkach jako ponury, owłosiony typ z cofniętą czaszką i małutkimi oczkami miał już jakieś określone upodobania... Bo, jeśli mieszkanie-pieczara miało być świadczące o właścicielu, to pod względem dobrego smaku z pewnością naszym przodkom nie dorównujemy.

Po wyjściu na powierzchnię nieunikniona konfrontacja przyprawia o zawrót głowy.

AGNIESZKA TYMIŃSKA

ANECDOTKI O AUTORZE „PIGMALIONA”

Bernad Shaw jadł w restauracji, jak zwykle, wegetariański obiad. Orkiestra w tym czasie zagrała jakiś hałaśliwy utwór. Shaw wezwał kierownika zakładu i zapytał:

- Czy orkiestra gra na zamówienie gości?
- Oczywiście, str.
- Daskanale. Niech pan ją poprosi, aby zagrała... w domino.

Bernard Shaw, wypełniając bardzo skrupulatnie ankietę o podatku dochodowym, w rubryce „Kto oprócz podatnika bierze udział w zyskach przedsiębiorstwa”, napisał „Urząd Skarbowy Jego Królewskiej Mości”.

LABIRYNT



Którędy można dojść do studia?



KRZYŻÓWKA

NR

111

POZIOMO: 1) potrawa z mielonego mięsa, 5) nasz słynny pamiętnikarz, 8) elewator zbożowy, 9) mieszkaniec autonomicznej republiki radzieckiej, której stolicą jest Ufa, 10) ptak o upierzeniu niebiesko-seledynowo-rdzawym, 13) wzmacnia siłę uderzenia pięścią, 15) pracownica publicznych środków lokomocji, 18) nowoczesna nawierzchnia bieżni sportowych, 21) koczownik, 25) nie dba o swój wygląd, 26) z bombardiera na kaprała, 27) lasso, 28) czteroosobowy zespół.

PIONOWO: 1) w sliwce, 2) jednoczesny wystrzał z kilku dział, 3) do siekania mięsa, 4) coś nietykającego, 5) hobby, namiętność, 6) słynie ze skąpstwa, 7) łożysko rzeki, 11) wyższa izba parlamentarna, 12) miasto nad Nilem, znane z wielkiej zapory wodnej, 13) człowiek surowych zasad, 14) tłuszcz zajęczy, 16) jadło, pożywienie, 17) głos stosowany w jodłowaniu, 19) targowisko, 20) gaz szlachetny, 22) lek, niepokój, 23) typ aktora, 24) zbrocze.

— Dac?... Dac?... Jakże bardzo pan mnie nie zna..., najwięcej mi da, wszystko mi da, gdy zechce przyjąć. Przyjąć to, co ja mu dać mogę.

Patrzyła na Kolskiego, lecz on czuł, że go jakby nie widzi. W jej wzroku był smutek

.... egz. W. Wysoc Kościołów i wy PRL

Przesyłkę zobowiązuj nadejściu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 108

POZIOMO: działkowicz, armator, kwiat, tok, niedziela, panama, ogłada, Magdalena, cal, klomb, adiunkt, kartografia. PIONOWO: zamek, autonomia, korzeń, wek, chimera, zastęp, Etna, zagranica, nagroda, atleta, letarg, mika, Cenci

ŻARTOBLIWIE • NA WESOŁO • ŻARTOBLIWIE

CHARAKTER LUDZI
URODZONYCH MIĘDZY
14 A 20 PAŹDZIERNIKA
ZNAK ZODIAKU
WA GA



Człowiek w tych dniach urodzony powinien dążyć przede wszystkim do wyrobienia w sobie silnej woli. Bowiem choć wierzy w siebie, jest niezależny, pragnie wyróżnień i odznaczeń — posiada usposobienie bierno. Jest także skłonny do pobłażania sobie i tolerowania własnych słabości. Dąży do zaspokojenia swych zachcianek. Jest dość niespokojny i wrażliwy na wszystko co nowe i nieznanne. W pracy okazuje niecierpliwość, niechęć do rutyny i utartych schematów. Rządzą w nim gniew, ale wówczas mówi bez ogródek całą prawdę i w tym kierunku posuwa się do ostateczności.

Jest ambitny, pełen pragnień, ale jego plany życiowe najczęściej się nie realizują. Niepotrzebnie przejmują się drobiazgami.

Jest bardzo uprzejmy, lubi gromadzić wokół siebie przedmioty piękne. Prowadzi uregulowany tryb życia.

Nie znosi niesprawiedliwości i podłych uczynków, wszystko co jest brzydkie lub nieproporcjonalne działa mu na nerwy. Nie lubi również wszelkiej przesady.

Interesuje się sztuką, a zwłaszcza

cza muzyka. Szczególne działanie wywiera na niego śpiew. Gdy jest zmęczony, chory lub smutny — w muzyce znaleźć może ukojenie.

W życiu codziennym jest lekkomyślny i nieostrożny. Nieustannie gubi różne drobne przedmioty, zapomina oddać pożyczone książki itp. Bardzo nie lubi, gdy mu się z tego powodu zwraca uwagę lub krytykuje.

Kobieta w tych dniach urodzona jest zazwyczaj skłonna do poświęceń na rzecz istot kochanych. Nie jest przy tym zbyt akurata. Do ręcznych robót nie ma zdolności ani zamiłowania.

Szczęśliwy dzień — wtorek, kolor — błękitny. Szczęście przynosi noszenie przy sobie drobnych przedmiotów ze srebra.

PAMIĄTKI DAWNEJ WARSZAWY

Halo Taxi!



Trudno ustalić, kiedy mieszkańcy Warszawy wydalili ten okrzyk po raz pierwszy. Możemy jednak podać dokładny dzień, kiedy pierwsza warszawska taksówka, stanęła na pierwszym postoju przed cukiernią Lourse'a na Krakowskim Przedmieściu.

Narzekali mieszkańcy Warszawy w początkach naszego stulecia, na dorożki — bo choć było ich sporo, większość niestety odstręczała niechlujstwem. Co światlejsi obywatele twierdzili, że nadszedł wreszcie czas, aby takie miasto jak Warszawa, wzorem innych większych miast Europy, posiadało własne taksówki.

W roku 1909 pomysł ten podchwycili właściciele znanego „Tatarsalu” (ujeżdźalni) panowie Konopnicki oraz Cybulski i założyli — „spółkę zaprowadzenia samochodowych dorożek — karet — tzw. landelotów. Szybko nawiązano kontakt z angielską firmą „Starney Motor” w Coventry.

której dyrektor pan Starney odwiedził Warszawę celem ze znajomienia się z miejscowymi warunkami i przystosowaniem do nich samochodów.

W końcu 1909 r. prasa warszawska uroczyście ogłosiła, że z początkiem roku następnego, pierwsza partia dziesięciu landelotów, czyli taksówek wruszy na miasto. Ustalono nawet taksę za kurs, która wynosiła wówczas 40 kopiejek za 1 kilometr. Tytułem próby w dniu 28 grudnia 1909 roku — „ustawiono pierwszy posterunek dorożek samochodowych przed cukiernią Lourse'a na Krakowskim Przedmieściu”. Niebawem nadejechała pierwsza taksówka, która przez kilka godzin stała bezczynnie. Wiadomo było: to nowość, której należało się bacznie przypatrzeć.

Tak oto, przed kilkudziesięcioma laty zaczęło się nasze warszawskie, taksówkowe szaleństwo.

KRONIKARZ



KĄCIK KOSMETYCZNY

Utarło się mniemanie, że jesień jest dla naszej cery najbardziej niekorzystną porą roku. Jest w tym trochę prawdy, ale niezupełnie. Rzeczywiście, brak słońca, gwałtowne zmiany pogody, wiatry, są dla cery szkodliwe. Ale deszcze i mgła wręcz przeciwnie. Skóra nasza potrzebuje bowiem wilgoci. Szczególnie dla osób po czterdziestej woda nawilżająca tkanki jest bardziej potrzebna niż wszelkie tłuste kremy. Właśnie mgła, gdzie para wodna znajduje się w postaci drobniutkich kropelek, osiadając na twarzy, wnika porami skóry i najłatwiej nawilża tkanki. Deszcz zaś, to naturalny, równomierny i delikatny masaż twarzy, połączony z nawadnianiem skóry.

A więc w okresach jesiennych puch, zahejpaczeni nieprzemakalnym i odpowiednim obuwiem, nie obawiamy się o dzień nago spaceru po deszczu. Będzie to z korzyścią i dla naszej cery i dla naszego zdrowia.

W okresach silnej wichury i dużych wahań temperatury, kiedy to rano, gdy wychodzimy z domu jest około 0 stopni, a w południe 12 st., czy więcej, pamiętajmy zawsze przed wyjściem posmarować twarz (i wargi, żeby nie pierzchły) kremem, niesolonym smalcem, lub jadalną oliwą. Tłuszcz wklepujemy lekko w skórę opuszkami palców, a nadmiar zbieramy kawałkiem ligni-

ny. Na koniec twarz możemy lekko przypudrować. Wieczorem po umyciu twarzy ciepłą wodą i mydłem, również lekko ją natłuszczamy, szczególnie pod oczami i w okolicy kącików ust. W okresie jesiennie-zimowym nasza skóra potrzebuje witamin. Podajemy je w postaci maseczek i oczywiście spożywamy surówki z jarzyn i owoców.

Podaję dwa przepisy na maseczki witaminowe. Dla cery suchej: jedno żółtko ucieramy z 1 łyżeczką oliwy, 1 łyżeczką śmietany, 1 łyżeczką miodu, 1 łyżeczką soku z marchwi i 1 łyżeczką płaską mąki kartoflanej, dodajemy 20—30 kropli soku z cytryny. Masę tę rozprowadzamy przy pomocy trzonka łyżki na świeżo umytą twarz, po czym kładziemy się spokojnie na 20—30 minut. Następnie wysuszoną maseczkę zmywamy dokładnie tamponikami z waty maczanymi w ciepłym mleku. Na zakończenie splukujemy twarz letnią wodą i lekko natłuszczamy. (W maseczce tej oliwę można zastąpić tranem).

Dla cery tłustej: 100—150 gramów soczystej kiszzonej kapusty dokładnie i bardzo drobno krajemy, dodajemy łyżeczkę soku cytrynowego i razem mieszamy. Po umyciu twarzy kładziemy się wygodnie i „siekaninkę” tę rozkładamy obficie na całej twarzy, z wyjątkiem oczu. Po 20 minutach usuwamy maseczkę i splukujemy twarz najpierw ciepłą, a potem zimną wodą. Maseczki te powinno się stosować raz na tydzień, ostatecznie raz na 10 dni, ale systematycznie przez cały okres jesieni i zimy.

LUDWIKA

Odpowiedzi prawnika

Pani Józefa Hrycak — Zarów. W odpowiedzi na list wyjaśniamy co następuje: Osoby cywilne, które na skutek działań wojennych poniosły szkody na zdrowiu nie są objęte przepisami o rentach inwalidów wojennych, jak również nie mają uprawnień członkowskich Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

W Pani przypadku może wchodzić w rachubę normalna renta inwalidzka, lub emerytura, o ile spełnia Pani warunki okresu pracy i wieku. Szczegółowych informacji w tej sprawie udzieli Pani zakład pracy lub Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

S.K. — Namysłów. Brak jest podstaw prawnych do specjalnego jednorazowego odszkodowania za utratę zdrowia przez żołnierza w czasie działań wojennych. Może Pan jedynie ubiegać się o rentę wojenną. Ponieważ ma Pan już rentę inwalidzką II grupy z tytułu pracy, może Pan ewentualnie zamienić obecną rentę na rentę wojenną, o ile byłoby to dla Pana korzystniejsze. Sprawa wymagalaby jednak obecnie zmuszonych czynności, co do których szczegółowych informacji udzieli Panu Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Pani Kazimiera Sadowska-Bernus — Kielce. Matka po rozwodzie straciła prawo do dziedziczenia po ojcu i jest z mocy prawa wykluczona od spadkowania. Natomiast uprawnionymi spadkobiercami są dzieci. Należy sprawę sformalizować i wystąpić do Sądu o stwierdzenie praw do spadku przez dzieci. Zaległości alimentacyjne mogą być egzekwowane jedynie przez komornika.

Pan Robert Paulinko — Goczalkowice-Zdrój. W odpowiedzi na list wyjaśniamy, że urządzenia i wspólne nieruchomości, które służą obu właścicielom, winny być utrzymywane wspólnie, tj. kosztem utrzymania obciążają obu właścicieli po połowie. Jeśli więc drugi właściciel odmawia uczestnictwa w kosztach remontu wspólnych urządzeń, może Pan wystąpić do Sądu z pozwem o zwrot należnej Panu części.

Pan Józef Żółkowski — Pruszków. Odpowiadając na list wyjaśniamy, że wynagrodzenie za służbę wartowniczą w dniu 22 lipca nie powoduje specjalnego wynagrodzenia, lecz oparte jest na zasadach ogólnych jak za normalne niedziele i święta.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilezur

— Więc te róże to nie od pana?... Przysłało to anonimowo... Wobec tego przypuszczam... Bardzo pana przepraszam.

Sytuacja obojga była bardzo nieprzyjemna. Łucja czuła się tak, jakby usiłowała w tego człowieka mówić, że ją adoruje w większym stopniu, niż w rzeczywistości. Kolski był w rozpacz, że popełnił karygodny błąd i na święta nie ofiarował Łucji drobnego upominku gwiazdkowego. Mogło wyglądać na to, że wcale o niej nie pamiętał. A może Łucja umyślnie stworzyła owe róże dla podkreślenia tej jego nieuwagi?...

Stał przy stole laboratoryjnym, patrząc z zażenowaniem na jej lekko pochyloną postać w białym lekarskim kitlu, na jasne włosy, na mocniej niż zwykle zarumieniony policzek, na bardzo białe ręce, za szerokie może i za muskularne, manipulujące przy mikroskopie.

— Bardzo pana przepraszam — powtórzyła.

— O, nie ma za co — odezwał się niezręcznie.

— Jest za co, bo posadziłam pana o robienie głupstw — dopowiedziała rzeczowo.

— To wcale nie było głupstwo — zaproponował. — Właściwie to ja panią muszę przeproszać, że nie pamiętałem o gwiazdce dla pani.

Lekko wzszyła ramionami:

— Nie widzę żadnej racji, by właśnie pan miał pamiętać o gwiazdce właśnie dla mnie. Najmniejszej.

Zawahał się.

— Racja jest w tym, że należy pamiętać o tych osobach, które uważamy za najbliższe sobie...

Domyślając się do czego Kolski zmierza Łucja przerwała mu śmiechem:

— Właśnie. Czy nie za długo jesteśmy blisko. Zdaje się, że pan już powinien być na swoim oddziale. Już za kwadrans jedenasta.

Kolski jednak nie dał się zbić z tropu:

— Dlaczego pani nie chce mnie wysłuchać, panno Łucjo? Dlaczego za każdym razem, kiedy pragnę pani powiedzieć to, co czuję, co czuję od dawna, czym żyję, co wypełnia moje myśli... Dlaczego pani...

Nie podnosząc głowy znad mikroskopu powiedziała prędko:

— Dlatego, że to jest niepotrzebne i bezcelowe.

— Przecież pani wie, pani nie może nie wiedzieć, że panią kocham... Dla nas słowo jaskinia kojarzy się zwykle z ciemnością, wilgotnym

— Wiem, że się panu tym, ponurym, wilgotnym wyjmowała szkielek z miejscem — najczęściej w dołku notatek na formularzku niebezpiecznym. Prze-

On zagroził jej drogę w jaskiniach od wieków — Panno Łucjo, nieukrywali swe skarby legendy — Panno Łucjo, nieukrywali swe skarby legendy — Panno Łucjo, nieukrywali swe skarby legendy

ma mi do zarzucenia. — Dlaczego?... Co pani

— Nic panu nie mam do zarzucenia.

— Więc dlaczego?... Dlaczego pani z taką pogardą, z taką bojaźnią, czy ja wiem, sam tego nie umiem określić, czy ja wiem, sam odtrąca moje uczucie.

Potrząsnęła głową:

— Nie odtrącam. Po prostu nie mogę go przyjąć, bo nie jestem w stanie odplacić się panu tym samym.

— Czyż żądam od pani tego? Czyż żądam od pani czegokolwiek? Chcę tylko mieć nadzieję, że kiedyś zasłuże sobie na to, że i w pani sercu odezwie się, już nie tam, nie miłość — lecz bodaj odrobina sympatii, życzliwości, łaskawości...

Spojrzała mu wprost w oczy:

— Panie Janku. Chcę, by pan mnie zrozumiał. Żywię dla pana dużo sympatii i dużo życzliwości, ale wiem, mam sprawdzian, że to jest bardzo mało w porównaniu z tym, co mogę, co musiałabym żywić dla człowieka, z którym pragnęłabym się połączyć. Nie jestem dzieckiem, mam już 26 lat. Powinien pan wiedzieć, że umiem na życie, na ludzi i na siebie patrzeć trzeźwo. Uważam pana za najmilszego z moich kolegów i jeżeli, jak pan to słusznie zauważył, tak długo starałam się nie dopuścić do tej rozmowy, to jedynie z tej przyczyny, że wcale nie chcę stracić pańskiej przyjaźni, którą bardzo cenię. Skoro pan jednak zmusił mnie do tego obowiązkiem moim jest zapewnić pana, że nie kocham go, że nie kocham i nigdy nie pokocham.

Bo, jeśli mieszkanie-pieczara miałyby świadczyć o właścicielu, to pod względem dobrego smaku z pewnością naszym przodkom nie dorównujemy. — Więc gdybym zwoziła pana jakimś obietnicami, których nie mogę i nigdy nie będę mogła dotrzymać.

— Więc nie zostawi mi pani nawet cienia nadziei? — zapytał cicho.

— Nawet cienia, panie Janku. I niech pan

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Ferdynand Kopala z Dębicy dziękuje za odpowiedź w numerze 28 w sprawie poszukiwań osób poza granicami Polski. Biuro Informacji i Poszukiwań PCK, gdzie skierowaliśmy Czytelnika, poinformowało go, że PCK ustala losy i adresy osób wyłączone z tych, z którymi najbliższa rodzina utraciła kontakt na skutek działań II wojny światowej. Osoba, której poszukuje zainteresowany, wyemigrowała do Ameryki jeszcze w ubiegłym wieku; tam zawarła związek małżeński i zmarła. W związku z tym Pan Ferdynand prosi o podanie adresów wszystkich kurii hi-skupich Kościoła Rzymskokatolickiego na terenie USA za „Annuario Pontificio”, pragnie pisać kolejno pod wskazane adresy, by uzyskać świadectwa małżeństwa i zgonu poszukiwanej osoby.

Drogi Panie Ferdynandzie! Rzecz zrozumiała, że podać te adresy może jedynie któraś z kurii rzymskokatolickich w Polsce, choćby z Przemysła lub Tarnowa — jako najbliższa Pana — i tam należałoby napisać. Od siebie radzimy jednak zaprzestania poszukiwań przysłowiowej igły w stogu siana. Wątpimy, by którakolwiek kuria wydała okólnik do wszystkich swoich księży proboszczów, aby przeszukali sterty ksiąg parafialnych. Musi Pan uprzednio podać przynajmniej przypuszczalne miejsce zawarcia związku małżeńskiego lub zgonu poszukiwanej osoby. Zyczymy, by mimo wszystko poszukiwania zostały uwieńczone pozytywnym rezultatem.

Pan Romuald Zabicki z Opolskiego przeczytał artykuły w pięciu za-

ledwie numerach naszego tygodnika i bardzo się nimi cieszy, bo są „wartościowe w treści”. W swoim liście prosi o kilka informacji.

Część z nich dotyczy Pisma św.

Każde wydanie Pisma św. jest dobre i może służyć czytelnikowi do zapoznania się z Objawieniem Bożym. Najlepiej byłoby znać języki biblijne (hebrajski i grecki) i czytać Pismo święte w oryginale, niestety taka lektura możliwa jest tylko dla biblistów. My musimy zaufać tłumaczom i czytać je po polsku. Nasi wyznawcy posługują się — tak jak i inni ludzie wierzący — wydaną w Polsce, tzw. Biblią Tysiąclecia i powszechniej znanym wydaniem Pisma św. w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka. Gdy chodzi o Nowy Testament, to wybór tłumacza jest większy. Obok tłumaczeń ks. Eugeniusza Dąbrowskiego i Seweryna Kowalskiego polskokatolicy korzystają z nowego przekładu z greckiego, wydanego przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie.

Konkordancji nasze Wydawnictwo nie wydało. Opracowanie konkordancji wymaga ogromnego nakładu pracy i środków finansowych. Nawet tak bogaty Kościół w Polsce, jakim jest Kościół Rzymski, nie pozwolił sobie na wydanie w ostatnim trzydziestolecu pełnej konkordancji biblijnej. Wyszły natomiast dwie: jedna, mała, w opracowaniu ks. Eugeniusza Dąbrowskiego i dru-

ga, większa, którą opracował o. Eligiusz Trzeciak. Ta ostatnia nosi nazwę „Podręcznej Konkordancji Biblijnej” i została wydana przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu. Tam należy się zwrócić z prośbą o jej dostarczenie.

Chcąc stać się członkiem Kościoła Polskokatolickiego należy przyjąć Chrztę św. w tym Kościele (warunek najważniejszy!), o ile uprzednio nie otrzymało się ważnego Chrztu z racji przynależności do innego wyznania. Następnym warunkiem jest złożenie wyznania wiary i branie czynnego udziału w życiu religijnym Kościoła. Zapoznać się z nauką, liturgią polskokatolicyzmu można przez lekturę naszego pisma czy innych publikacji (zwracam m. in. uwagę na rokrocznie wydawany Kalendarz Katolicki) lub najlepiej przez żywy kontakt z najbliższą parafią poskokatolicką. Całej wiedzy o naszym Kościele nie można podać choćby w największym skrócie w tej rubryce ze względu na brak miejsca.

Pod koniec listu gorszy się trochę pan Zabicki, gdyż „odnosi wrażenie, że od błahostki w jednej parafii utworzył się PNKK. Polacy zamieszkali w Scranton zbuntowali się przeciw jakiemuś tam księdzu, bo nie chciał się rozliczyć, na co wydał pieniądze parafialne”. Konkluduje pytaniami: „Czy mamy iść drogą błędów, które popełnił jeden ksiądz, żeby zaraz się odłączyć, czy iść drogą prawdy, jaką wskazuje

nam Pismo św.? Kogo słuchać więcej — Boga czy ludzi?”

Nie od błahostki, nie w jednej parafii i nie zaraz nastąpiło odłączenie się i powstanie PNKK. Tak daleko idące uproszczenie sprawy fałszuje całkowicie jej obraz. Jest w tym rozumowaniu akurat tyle prawdy, ile mieści się jej w przechwalcie żołnierskiej stanowiącej tytuł komedii filmowej: „Jak rozpętałem II wojnę światową?”. Polscy emigranci w Ameryce doznali od przywódców Kościoła Rzymskokatolickiego wielu krzywd i to nie tylko materialnych. Niemieccy i irlandzcy proboszczowie, pragnąc szybko wynarodowić Polaków, przesładowali ich, zabraniali śpiewać w kościołach po polsku, nie pozwalali organizować rzymskich parafii z polskimi proboszczami specjalnie dla ludności polskiej. Na dodatek popełniali nadużycia finansowe. Ksiądz Franciszek Hodur pragnąc ulżyć doli ludu polskiego pojechał do Rzymu prosić papieża o interwencję, ale zamiast zrozumienia spotkała go klątwa. Dopiero wówczas nastąpiło zerwanie z Rzymem i organizowanie PNKK w wielu miejscowościach Ameryki. Polacy bardziej woleli słuchać Boga aniżeli ludzi (papieskiej klątwy).

Wszystkie Czytelniczki i Czytelników serdecznie pozdrawiamy
REDAKCJA

o to nie żywi do mnie żalu.

Zebrała ze stołu formularze i skierowała się ku wyjściu. Gdy już była przy drzwiach, zawołał:

— Panno Łucjo, jeszcze jedno pytanie.

Zatrzymała się.

— Pani.. pani kocha innego?

— Czy to jest takie ważne? — zapytała po pauzie.

— Bardzo ważne — powiedział z naciskiem.

— Tak, kocham innego.

— Jeszcze jedno. Kocha pani... Wilczura?

Nic nie odpowiedziała. Kolski zbliżył się do niej.

— Ależ to szaleństwo, panno Łucjo... Przecież to człowiek stary... człowiek sterany życiem... Czego Pani może się spodziewać po nim?... Pani sama wie, ile mam dla niego czci i uwielbienia... Nie mówiłbym pani tego wszystkiego, gdybym nie zdawał sobie sprawy z potwornej niedorzeczności samego zestawienia: on i pani. On, który kończy życie i pani, która je zaledwie zaczyna. On, w którym już niejedno uczucie na pewno zrodziło się i umarło i pani, która ich wcale nie zaznała. Przecież to szaleństwo. Szanuję go i wiele mu zawdzięczam, ale panią kocham i moim obowiązkiem jest powiedzieć, co on może pani dać! Co on może dać pani!

Na twarzy Łucji zjawił się uśmiech:

— Dać?... Dać?... Jakże bardzo pan mnie nie zna... najwięcej mi da, wszystko mi da, gdy zechce przyjąć. Przyjąć to, co ja mu dać mogę.

Patrzyła na Kolskiego, lecz on czuł, że go jakby nie widzi. W jej wzroku był smutek i uśmiech jednocześnie.

Stała tak chwilę, potem z wolna odwróciła się i wyszła. Kolski przez kilka minut nie ruszył się z miejsca. Jeszcze przed chwilą buntowało się w nim wszystko przeciw klęsce, teraz jednak ogarnęła go apatia

(19)

(cdn)

PRZECZYTAJ WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

ul. Wilcza 31

00-544 Warszawa

ZAMÓWIENIE

Zamawiam(y) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- | | |
|---|------|
| egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa, Warszawa 1971 r. | 50.— |
| egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. | 45.— |
| egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. | 20.— |
| egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL | 40.— |

Przesyłkę zobowiązuje(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: 00-544 Warszawa, ul. Wilcza 31, telefon redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18, administracja: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19.

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Buch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Buch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Buch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R-89. Zam. 2784.

Zdjęcia: R. Kłosiewicz, This Month, ks. M. Klekot, Alinari. Kraj Rad, La Vie Catholique, archiwum.

RYBY MORSKIE ŻYWIĄ, ALE NIE TUCZĄ



FILETY RYBNE Z ZIELONYM GROSZKIEM

1/2 kg filetów z makreli lub dorsza, sól, pieprz, sok z cytryny, 1/2 kg zielonego groszku, łyżka masła lub margaryny.

Filety wyjąć z opakowania, posolić, skropić obficie sokiem z cytryny, lekko posypać pieprzem. W płaskim rondlu zagotować 1,5 szklanki wody, lekko posolić, wsypać groszek mrożony, gotować na silnym ogniu pod przykryciem 10 minut. Włożyć następnie filety, lekko wciskając je w jarzynę, przykryć, po ponownym zagotowaniu zmniejszyć ogień i gotować około 18 — 20 minut. Wyjąć gotowe filety na półmisek, obłożyć groszkiem, położyć na wierzchu kawałki masła lub margaryny. Podać z ziemniakami puree.



ZJEDNOCZENIE
GOSPODARKI RYBNEJ
SZCZECIN, UL. ODROWAŻA 1